ROK XIII. ZESZYT 4.
Listopad 1938.

ADMINISTRACJA
Kraków, Wróblewskiego 5.

DWÓR MARII

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis dla członków.

Wydział Związku na Jasnej Górze.

W myśl postanowień powziętych na zeszłorocznym zjeździe prezydentek sodalicyj związkowych w Poznaniu, zebrał się Wydział Związku dn. 20 września bież. roku w Częstochowie. Prócz prezydentki Związku, P. Zofii Włodkowej, przybyły z pań wydziałowych P. Amelia Starowieyska i P. Katarzyna Wielowieyska; zamiast dwóch innych, które przybyć nie mogły, wzięły udział w zebraniu panie: Maria Drużbacka, prezydentka sodalicji białoczowskiej, Cecylia Dobiecka i Helena Bielińska, w zastępstwie prezydentek sodalicyj warszawskiej i sandomierskiej. Obradom przewodniczył moderator Związku O. Jan Rostworowski.

Po wyczerpującej dyskusji, której głównym przedmiotem było wykonanie uchwał powziętych w Poznaniu, zapadły następujące postanowienia, które komunikuje się niniejszym sodalicjom związkowym z gorącą prośbą o ich wykonanie:

1. Ponieważ sodalicje wiejskie z natury rzeczy rzadko tylko mogą miewać zebrania ogólne, należy dążyć do tego, by owe zebrania mogły być jak najpełniejsze i żeby mogły przynosić sercom i umysłom największy pożytek. W tym celu starać się trzeba, by zebrania, o ile możności, zaczynały się nabożeństwem z nauką jednego dnia wieczorem, a nazajutrz przed południem, żeby znowu mogła być msza święta z nauką i wspólną Komunią świętą, a potem zebranie. Sodalicje, które taki porządek u siebie zaprowadziły, odnoszą zeń wielki pożytek.

2. Jako przedmiot referatów i dyskusji na zebraniach zaleca się tematy, związane oczywiście z duchownym życiem lub socjalną pracą, ale specjalnie obchodzące ziemiańskie koła.

3. Bardzo kładzie się na serce wszystkim stałe i całkowite czytanie organu Związku, którym jest „Dwór Marii". Nadto pożądane jest zabieranie głosu czy to w przedmiocie podanych do dyskusji pytań, czy celem podzielenia się z ogółem sodalicyj myślami, spostrzeżeniami lub uwagami o przeczytanych książkach.

4. Dla podtrzymania ściślejszego kontaktu poszczególnych sodalicyj z Zarządem Związku, prosi się wszystkie Panie Prezydentki, żeby zechciały zawiadamiać centralę a) o terminie i miejscu każdego ogólnego zebrania; b) o mających nastąpić wyborach i zmianach w zarządach sodalicyjnych; c) o miejscu i czasie dorocznych rekolekcyj. Prosi się też o nadsyłanie dokładnych i rzeczowych sprawozdań z działania i stanu sodalicyj. Zarząd główny będzie się starał, żeby od czasu do czasu ktoś z jego ramienia przybył na zebranie i poszczególne sodalicje odwiedził.

5. Celem ułatwienia pełnych zjazdów Wydziału głównego i usprawnienia stosunków z poszczególnymi sodalicjami, postanowiono każdej z pań wydziałowych dodać jedną stałą zastępczynię.

6. Przypomina się postanowienie naszego statutu, że jedna i ta sama osoba nie powinna piastować urzędu prezydentki dłużej niż przez trzy trzyletnie okresy.

Jeszcze w odpowiedzi na artykuł p. t. „Wizja chrześcijańskiego ustroju".

Artykuł ten nadszedł w ostatniej chwili, przed drukiem listopadowego numeru „Dworu Marii". Jest to ostatnia odpowiedź w tej dyskusji, jaką zamieszczamy. Na zakończenie tej dyskusji podajemy poniżej artykuł Moderatora Związku, Ks. Rostworowskiego, p. t. „Dookoła kwestii socjalnej na wsi".

Nie wiem, kim jest szanowny autor artykułu dyskusyjnego p. tyt.: „Dookoła kwestii socjalnej na wsi", podpisujący się inicjałami K. M. lecz w przeciwieństwie do pań, poprzedniczek w dyskusji, wyczuwam w nim kogoś, który się wywodzi z ziemi, który wzrósł w dobrej, starej tradycji mądrego a szerokiego serca, a przy tym kogoś, który przemyślał, pokochał i w czyn wprowadził żywotną ideę Akcji Katolickiej.

W głównych zarysach prawie we wszystkim zgadzam się z autorem, a szczególnie w podejmowaniu użytkowości wszelkiej własności — obowiązków stąd płynących. Zdaje mi się też, że dla kogoś, kto dokładnie studiuje wszystkie Encykliki papieskie i stara się w czyn wprowadzić program A. K. zżywa się z nim — nie przedstawia kwestia „sprawiedliwości społecznej" nadzwyczajnych trudności.

Przechodząc do obowiązków ziemiańskich wobec swego najbliższego otoczenia, zdaje mi się, że te nasze obowiązki brane po bożemu, przedstawiają się bardzo po prostu. Lecz przede wszystkim należałoby zrewidować je sumiennie, każdy u siebie — wymagają bowiem dużej dozy taktu, cierpliwości, przemyślenia. Bo nie jest łatwo zaprowadzić konieczną zresztą dla naszej egzystencji — równowagę — między szlachetnym, społeczno-sprawiedliwym ujmowaniem kwestii płac, a możliwością fizyczną warsztatów naszych, których opłacalność w dobie dzisiejszej jest raczej mocno wątpliwa. (Naturalnie nie wszędzie i nie tam, gdzie istnieje kapitał obrotowy, czy przemysł dodatkowo).

Ponieważ jednak niestety nie my możemy wpłynąć na koniunkturę rolną ogólną, przypuszczam, że dużo czasu upłynie, nim zdołamy zrealizować jedyną, — według mego osobistego przekonania, — formę sprawiedliwego wynagradzania robotnika, tj. dając mu prócz uregulowanej płacy, udział w czystym zysku z danego warsztatu. Wtedy tylko bowiem mieć będzie prawdziwe zainteresowanie i to wspólne z właścicielem w prosperowaniu obiektu, w który wkłada trud i pracę, (mamy już na to wzory koncepcji katolickich kół pracodawców w Belgii).

Ma rację p. Mycielska — pisząc, że robotnicy na Węgrzech i Czechosłowacji wydatniej, mało powiedzieć, wzorowo pracują. Lecz tu gra rolę pozycja, jaką ma rolnictwo w tych krajach, opieka, jaką się cieszy, opłacalność, a przy tym proszę tylko przypatrzeć się tamtym, a naszym robotnikom. U tamtych nerw życia, długoletni dostatek widoczny — u naszych przeważnie apatia. Czy lenistwo i brak sumienności płynie tylko z wrodzonych wad? Czy nie jest głównie ustrojowe wskutek wiekowego niedożywienia, nędzy? Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczam, że warsztat pracy, o który czasem potrącę, był i jest strukturalnie i finansowo w trudnych warunkach, lecz nigdy nie zaznano na nim, od kilku pokoleń, najmniejszego nieporozumienia między pracodawcami a pracobiorcami, gdyż stosunek ten był oparty na zasadzie wzajemnego poszanowania i zaufania. Starano się wedle możności myśleć o bliźnich, oddziałując na powierzonych sobie „wychowawczo", o ile tak wyrazić się można.

Dlatego też stosowano płace wyższe gdy lepsza koniunktura, nie czekano na „umowy". System gwiazdkowych racji dla wszystkich ordynariuszów, a premii noworocznych dla wzorowych, praktykowano stale. Potrafili też pracownicy przed i po wojnie, z pracy rąk bez nadużyć, nabywać ziemię, zabezpieczając sobie starość na własnym gospodarstwie, pracując dalej sami wraz z dziećmi, nieraz do 4-go pokolenia. Rozumieją, że we własnym ich interesie leży stałość i ciągłość pracy w danym obiekcie.

Traktowanie robotnika bardzo często dziś jeszcze pozostawia wiele do życzenia, nawet smutno przyznać, w niejednym dworze sodalicyjnym, nie mówiąc o innych, boć wiele jest dziś ziemian, nie mających nic z ducha i tradycji, tej dobrej ziemiańskiej. Ich błędy, błędy różnych „wielmożów" oraz funkcjonariuszów gospodarczych nie dopilnowanych, odbijają się przykro na opinii o całej warstwie ziemiańskiej. Zajmując się z potrzeby serca i z racji pracy społecznej tymi zagadnieniami, mogłabym przytoczyć dziesiątki przykładów z tej dziedziny, na terenie całego Państwa, gdzie właściciele nie stykają się zupełnie ze swymi pracownikami, nie znają ich z twarzy ni z nazwiska, nie znają ich potrzeb, biedy, kłopotów moralnych i materialnych, warunków mieszkaniowych — wszystko załatwia się poza nimi, przez oficjalistów. I to nie tylko w większych majątkach, gdzie trudniej objąć wszystkich sercem i opieką.

Czyż ze względów chrześcijańskich, lub wspólnego życia na jednym warsztacie, nie po-

winniśmy tworzyć z tymi, co z nami pracują, jednej dużej rodziny? Proszę mi wierzyć, nie tak to trudne — zależne od dobrej woli i sprawnej organizacji. W szczęśliwym położeniu są ci, co mogą dostarczyć mieszkań wedle wymogów czasów dzisiejszych! W gorszych warunkach, można i trzeba zawsze poświęcić choć drobną część dochodu na ulepszanie mieszkań — a należy już samej żonie właściciela, boć kobiece oko lepiej dopatrzy, choć raz na jakiś czas zlustrować te mieszkania, zainteresować się poprawkami, wymagać porządku, pewnej estetyki, wymagać uprawy jarzyn w ogródkach, dostarczyć drzewek owocowych, sadzonek malin, truskawek itd., aby dzieci pracowników nie patrzyły zawistnym okiem na ogród dworski, a cieszyły się „swoim własnym“. Zapewne, że kwestia lekarza, apteki, domowej apteczki jest zwykle uregulowana. Lecz od dobrej organizacji zależy, od osobistego wglądu — czy ta matka po połogu może spokojnie przyjść do zdrowia, ma dostateczną wyręke, czy pracownik po przebytej chorobie odżywia się odpowiednio. Tu trzeba czynnej interwencji.

A jakże mile widziane, jak przemile są zebrania Kółka Matek, Żywych Róż różańcowych (starszych, młodzieży), ileż kwestii można omówić, przedyskutować, ile wiadomości podać. Naturalnie wtedy mowy nie ma, by niedziele były wypoczynkiem czystym dla nas. Jakże dobrze, gdy służba i robotnicy choć w części należą do oddziałów A. K. lub Kółka Rolniczego, Kół Gospodyń, rady gromadzkiej. Wtedy i oni mają łączność ze wsią i nie są narażeni na pogardliwe przezwisko „dworusy“.

A dzieci, otoczone opieką ochronki dworskiej (kogo na nią stać), lub choćby wakacyjnego dziecińca — jakże inaczej się przedstawiają. Taki dzieciniec letni całodzienny bez dożywiania, gdy zajęć szkolnych nie ma, jest konieczny (koszt minimalny utrzymania i pensji wychowawczyni), a gdy i na to trudno się zdobyć — czyż nasza młodzież w okresie wakacyjnym nie może poświęcić 2—3 godzin na zebranie dzieci folwarcznych, by im coś przeczytać, zorganizować gry itd.

Należałoby też wszędzie zabronić dzieciom pasienia krów ordynaryjnych; te dzieci poza oczami starszych łatwo deprawują się. A jakim bodźcem dla dzieci w grzeczności, tam gdzie jeszcze dla nich urządza się drzewko, gdy tylko dobrze sprawujące się otrzymać mają słodycze, owoce lub podarki! Cały rok tym mirażem trzyma się je na wodzy.

Dodatnio też wpływa na dobre stosunki folwarczne oraz z ludnością okoliczną, gdy każdy wie, że w jeden dzień tygodnia, czy codziennie, w oznaczonej porze znajdzie w kancelarii właściciela, do którego swobodnie przyjść może, pogadać, poradzić się w swoich sprawach. Zapewne, trzeba trochę czasu poświęcić, lecz ileż sposobności przysłużenia się bliźniemu, ileż naprawdę ważnych spraw załatwia się bezpośrednio. Byleby ci bliźni czuli serdeczną życzliwość, miłość, która łączy, nie rozdziela. A może ona płynąć tylko bezinteresowną ofiarą czasu, wygody, nadobowiązkowym podziałem korzyści materialnych. Wtedy przekonać zdolna o chęci wprowadzenia „Zakonu Chrystusowego“ w czyn wedle możności.

A jak stoi sprawa niedzielnej służby Bożej? Z doświadczenia wiem, że prócz dobrej organizacji gospodarczej w tym względzie (gdy kościół nie jest w miejscu), nie zaszkodzi pewien nacisk i kontrola, kto i kiedy był na Mszy św. I znowu pozwolę sobie powtórzyć, że bywają zaniedbania na tym polu.

Nie mogę się zgodzić z p. K. M. na skracanie dnia pracy dla zebrań choćby natury wyższej. Na taki luksus nigdy w gospodarstwie rolnym pozwolić sobie nie można, ale w jesiennej, zimowej porze roku, łatwo między 5—7 godziną poświęcić można samemu czy z pomocą administracji chwilę dla oświatowych zajęć wśród swoich pracowników — nie mówiąc już o kursach dla analfabetów, gdy zachodzi tego potrzeba. Trudno czasem o świetlicę, choćby ze względu na niebezpieczeństwo ustawy, (było to omawiane szeroko na innym miejscu), ale za punkt zebrań służyć może jakaś wolniejsza izba, czy nawet kancelaria.

Także śmiem twierdzić, wbrew opinii p. K. M., że „działacze Związków Korporacji zawodowych nie stoją najczęściej na wysokości swego zadania“. Idea ta z woli Ojca św. nakazana, piękna, mądra, przewidująca, lecz w diecezjalnych Zarządach A. K. muszą zasiadać ludzie nie tylko najlepszych chęci, ale i dużego praktycznego wyrobienia w terenie, psycholodzy, ludzie serca i głowy, taktowni. Znam za dużo wypadków wypaczenia w praktyce pięknej idei! Działaczy, asystentów, wpierw szkolić, wyrabiać, przesiać przez próbne sito, nim się im powierzy krzewienie wielkiej misji wśród jakże często niepewnych elementów.

Jednym z zadań naszych byłoby zainteresowanie ogółu panów ziemian zagadnieniami doby obecnej — niechże nad nimi popracują, by nie stawali w obliczu tych zagadnień tak nieprzygotowani, jak to było na studium społecznym w Warszawie w r. 1937, gdzie nie umieli śmiało, rzeczowo dyskutować, a dałoby się było dla dobra ogółu niejeden zarzut odeprzeć! Czy z naszego grona nie można by wygotować projektów pewnych reform socjalnych, by od nas wyszły, a nie zawsze ponad naszymi głowami, naszym kosztem, a bez nas. Np. kwestia emerytalna, tak paląca. Co za wstyd, gdy ją załatwią inni, nie nasza organizacja. Czy byśmy nie mogły zaapelować do bratnich Sodalicji Panów Ziemian? Któż, jak nie oni, powołani są do tego!

„Sodaliska z Lubelskiego“ twierdzi, że nie ma nadużyć, nie są do pomyślenia w stosunku

do emerytów. Niestety często bywa inaczej, a panom, zasiadującym w Komisjach rozjemczych nieraz za podsądnych, wstyd pali czoła. Szeroko po Małopolsce roku ubiegłego (nie wiem, czy faktycznie tak było) rozeszły się echa rozmowy, prowadzonej w jednym z uzdrowisk przez ziemianina z Lubelskiego, bardzo poważnego, który prawił, jak uchylać się przed ustawą dziś obowiązującą, zwalniając pracownika tuż przed terminem 25-cio lecia. A przysłuchiwał się tej rozmowie przygodnie jeden z działaczy socjalistów...

Czy w okolicy „Sodaliski ziemi Lubelskiej“, nie ma pięknego zwyczaju brania udziału w weselu wiejskim w roli starosty czy starościny, i nawzajem zapraszanie sołtysów, poważniejszych gospodarzy, starszych służby na uroczystości weselne we dworze? Czy tam, gdzie panie nasze pracują w organizacjach, nie praktykuje się „Opłatka“ dla kierownictw we dworze jako rewanży za zaprosiny różnych stowarzyszeń w okolicy? Zapewniam Szanowną Sodaliskę, że na tych zebraniach natury towarzyskiej rozmowy są i ciekawe i toczą się gwarnie, z dużą godnością, o tylu, tylu wspólnych czy ogólnych sprawach.

Nie potępiajmy, jak słusznie mówi K. M., całego ziemiaństwa w czambuł — lecz starajmy się żyć i czynić dobrze wszędzie, gdzie los nas postawił, rozwiązując wszelkie zagadnienia natury społecznej sami, sprawiedliwie, bez egoizmu stanowego.

Sodaliska z Małopolski.

Dookoła kwestii socjalnej na wsi.

Kilka uwag o świeżej a doniosłej dyskusji.

W majowym i sierpniowym zeszycie „Dworu Marii“ pojawiły się artykuły, związane z rozległą kwestią przebudowy społecznego i gospodarczego ustroju, a mające głównie na oku wieś polską. Nic pożyteczniejszego nad wymianę myśli w tym kierunku, boć przecież nie tylko Kościół ustawicznie nawołuje do studiowania katolickich zasad społecznych, ale sam zdrowy rozsądek poucza, że wobec nieuchronnie idących naprzód przemian w socjalnej dziedzinie, wypada koniecznie zaznajamiać się zawczasu z całym tym kompleksem zagadnień, który sama rzeczywistość dziejowa bezwzględnie nam narzuci.

Jeżeli jednak chodzi o konkretne pytanie, czy wspomniane artykuły naprawdę dopomogły do pożądanego wyświetlenia pojęć, odpowiedź niestety musi wypaść przecząco. Poruszono niemało kwestyj, ale tak chaotycznie i powierzchownie, że żadna właściwie nie została gruntownie omówiona; nie było też ani w zarzutach, ani w odpowiedziach tego spokojnego obiektywizmu, bez którego taka wymiana myśli nie może przynieść upragnionego rezultatu.

Z przykrością musimy powiedzieć, że główną winę za niepowodzenie owej społecznej dyskusji ponosi autor pierwszego artykułu: „Wobec wizji chrześcijańskiego ustroju“. Bo pomijając już cały szereg przesadnych i przeciągniętych twierdzeń, do których zaraz powrócić nam wypadnie, dlaczegóż ton tych wywodów wypadł tak jakoś agresywnie i apodyktycznie zarazem? Przekonany jestem, że Pan K. M. myślał jak najszlachetniej i jak najskromniej ale w artykule jego ustawicznie dźwięczy taka nuta: Poczekajcie ziemianki i ziemianie, ja dopiero nauczę was, czym jest pełne chrześcijaństwo! Dotychczas zadawalnialiście się wszyscy jakimś chrześcijaństwem połowicznym a w najlepszym razie, staroświeckim, grzęznąc w dawnych praktykach i przesądach: ja dopiero wam pokażę, jak to powinien pojmować kwestię społeczną ziemianin dzisiejszy, naprawdę trzymający się zasad Kościoła.

Rzecz prosta, że artykuł tym tonem pisany nie mógł nie wywołać sprzeciwów i podrażnień. Stało się więc to, co było do przewidzenia, że w replikach wyszły na jaw rzeczy nie dość przemyślane, niekiedy nawet nie dość poważne, albo też, że twierdzeniom zresztą słusznym, pewna szczypta zniecierpliwienia odebrała przekonywującą siłę.

Nie możemy oczywiście rozbierać tu wszystkich poruszonych ze stron obu zagadnień, bo potrzeba by na to dużo więcej miejsca, niż go w jednym zeszycie „Dworu Marii“ znaleźć możemy, ale chcemy dotknąć kilku ważniejszych punktów, z których i na inne pewne światło popłynie.

Pan K. M. zaczyna od tego — charakterystyczny dla jego sposobu myślenia początek — że program Akcji Katolickiej jest programem „maksymalistycznym“, bo celem jego jest pełne chrześcijaństwo.

Miałoby się ochotę widzieć w tym wyrażeniu tylko niefortunnie użyte słowo, boć przecież chrześcijaństwo nie zna „maksymalizmu“. Owszem jest to stary aksjomat, że nawet kiedy chodzi o najwyższe cnoty, *virtus est in medio* i że można przeciw niej wykraczać zarówno *per defectum* jak *per excessum*. Niestety błąd nie leży tu tylko w źle dobranym słowie. Pan K. M., w najszlachetniejszej zresztą intencji, i sam jest rodzajem „bolszewika“ katolickiego i sądzi, że wszyscy takimi być powinni.

Objawia się to najpierw w jednym kierunku. Jak w tysiącznych innych kwestiach

czy to spekulatywnych czy praktycznych, tak i w sprawie ustroju, są wśród katolików dwa obozy, jakby lewica i prawica, które, zgodne co do najogólniejszych zasad, rozchodzą się jednak dość daleko w poglądach na rozległość, szybkość i sposób, z jaką należy te zasady wprowadzać w praktykę życia. Otóż Pan K. M. i osobiście jest przekonany i z góry to chce narzucić swym czytelnikom, że w naszej sprawie zawsze tylko ta lewica ma rację. Tylko ona, ta pewna krzykliwa grupa społeczników, za którymi zresztą nie stoi żadna decydująca powaga, tylko ona reprezentuje istotną myśl Kościoła; jej przeciwnicy to zacofańcy, zamiłowani w przedpotopowych stosunkach, to ludzie, z którymi liczyć się nie warto, bo nie rozumieją „pełnego chrześcijaństwa". Daremnie pojawiają się bardzo gruntowne krytyki tych ekstremistycznych pojęć, daremnie wysuwają się całe szeregi i faktycznych sprostowań i najpoważniejszych zarzutów i trudności, daremnie wreszcie zapewnia, choćby niedawna, w naszej właśnie materii udzielona odpowiedź z Rzymu, że wolno swobodnie dyskutować o właściwym sensie społecznych encyklik papieskich — to wszystko i tysiąc innych rzeczy nic nie znaczy. Na to wszystko ma wystarczyć jedno lub drugie, wyrwane nieraz z kontekstu, albo na Prokrustowym łożu wyciągnięte, często najoczywiściej źle zrozumiane zdanie tej lub owej encykliki, tego lub owego autora, żeby w rezultacie najapodyktyczniej orzec, że przedstawiciele prawicy się mylą, a „pełne chrześcijaństwo" jest tylko po stronie owej zamaszystej lewicy społeczników katolickich.

To istotnie jest „maksymalizm", ale równie mało uzasadniony i twórczy jak i inne maksymalizmu odmiany.

Co dotyczy poszczególnych twierdzeń — jest albo nieprawdziwe, albo mętne i nic nie mówiące zdanie, że w pełnym chrześcijaństwie zniknąć ma podział (!) między bogatymi a biednymi w dzisiejszym tego słowa znaczeniu (!). Co autor rozumie przez „podział między bogatymi a biednymi" — tego nie wiem, ale to wiem, że bogaci i biedni zawsze zostaną na świecie, bo mimo najlepszej woli, nie da się zniwelować ani stanu posiadania, ani talentów, ani sił, ani ról i stanowisk społecznych, ani wielu innych rzeczy. Co więcej byłoby fatalnie dla kultury, nawet ekonomicznej, gdyby przyszło to wyrównanie, bo nastąpiłaby taka stagnacja, jaka musiałaby przyjść w materialnym świecie, gdyby doszło do wyrównania całej różnicy napięć energii. Można co najwięcej powiedzieć, że ubogich będzie mniej niż dzisiaj i że będą otoczeni większą społeczną opieką, oraz że zapewne nie będzie w stanie posiadania tak znacznych różnic, jakie dzisiaj istnieją. Wyjaśnienia autora, dane Pani Sodalisce nie są bynajmniej dostateczne, jak nie jest zadawalająca egzegeza przytoczonych przez nią słów Chrystusowych. Sprawiedliwość jednak nakazuje wyznać, że Pan K. M. odpowiadając swym oponentkom w niejednym punkcie nawraca do umiarkowańszych poglądów.

Co dotyczy „dobrze" i „źle" urodzonych, najpierw zauważmy, że choć w dokumentach publicznych i potocznej mowie używane było wyrażenie „dobrze" urodzony, o „źle" urodzonych nie było nigdy mowy, chyba żartem lub przez ironię. Jeżeli zaś chodzi nie o wyrażenie, ale o rzecz, do której to wyrażenie się odnosi, niezawodnie myli się Pan K. M. sądząc, że w pełnym chrześcijaństwie przyszłości ten rodzaj różnic między ludźmi zupełnie zaginie. Stolica św. i w swych dyplomach i w lekcjach brewiarza rzymskiego do najostatniejszych czasów rozróżnia ludzi szlachetnie i nie szlachetnie urodzonych *(nobili, claro, clarissimo,* albo tylko *honesto loco natus)* i nic nie wróży, żeby ta terminologia skazana była na rychłą zagładę. Nie ma w tym zresztą nic niechrześcijańskiego. Różnice między ludźmi, tak nieuniknione co do jednostek, nie mogą nie odbijać się i na rodzinach. Można oczywiście te różnice fałszywie pojmować i nienależycie w życiu stosować, ale będą one zawsze powstawać, wytwarzając pewien rodzaj szlachectwa i zawsze będą działać kulturalnie twórczo. Bardzo słusznie pisze o tej właśnie kwestii Sienkiewicz: „Gdyby inżynierowie postanowili rozkopać wszystkie góry i uczynić ziemię tak równą i gładką, jak kula bilardowa, przyszedłby jakiś wybuch wulkanu i wytworzył nowe przepaście i nowe szczyty. O aryjskim duchu można to powiedzieć, co rozkochani w architektonicznych liniach, Grecy mówili o rzymskich łukach: łuk nigdy nie zaśnie". (Wiry, t. 2. 1910. str. 302).

Stwierdzając prawdę, że miłosierdzie nigdy nie może zastąpić sprawiedliwości, i że ta ostatnia przede wszystkim jest potrzebna — ma oczywiście Pan K. M. najzupełniejszą rację. Ale w konkretnym zastosowaniu tej zasady jest znowu wiele przesady.

Najpierw co do faktycznego stanu rzeczy. Ustęp encykliki *Quadragesimo anno* o nieprzejrzanych tłumach robotników rolnych, zepchniętych na poziom najniższy, bez nadziei dorobienia się kiedykolwiek kawałka własnego gruntu i dlatego na wieczne czasy skazanych na byt „proletariacki" z wszelką pewnością nie odnosi się do Polski, tylko do tych „nowych części ziemi i państw dalekiego Wschodu", o których w tym miejscu Ojciec św. pisze. Bo też, pomijając jakieś smutne wyjątki, do ogółu naszej służby folwarcznej i dochodzących do dworu na robotę pracowników rolnych bynajmniej nie przystają ani wspomniane słowa encykliki, ani ponure obrazy, które Pan K. M. na ich tle roztacza. Nie wątpię, że tu i ówdzie są jeszcze jakieś zaniedbania, nawet nie bezwinne; z góry uważam za prawdopodobne, że w niejednym jeszcze dworze można by i trzeba bardziej jeszcze starać się

o służbę folwarczną i o poprawienie warunków płacy robotników rolnych, żeby jednak mniej więcej ogół polskich ziemian nie po chrześcijańsku obchodził się ze swymi współpracownikami w gospodarstwie, to uważam za twierdzenie nieuzasadnione i krzywdzące. Wiem doskonale, że w wielu już majątkach dużo zrobiono dla poprawy mieszkań służby, dla ich zaopatrzenia i kulturalnego podźwignięcia. A wiadomo mi także, że w innych dworach, pomimo najlepszej woli, nie wszystko jeszcze da się zrobić w tym względzie, co by się zrobić pragnęło, a może i powinno, bo nie pozwala na to fatalna, a często rozpaczliwa sytuacja materialna pracodawców. W każdym razie wykrzyk Pana K. M.: Okropność — jaka to odpowiedzialność przed Bogiem!", chyba do nielicznych tylko jednostek pośród ziemian się odnosi.

Jeżeli zaś od kwestii faktu przejdziemy do kwestii kryteriów tego, co Pan K. M. uważa za „sprawiedliwość" — można i trzeba mieć dużo zastrzeżeń. Ma wprawdzie słuszność, kiedy upomina, by nie oddalać służby u samego kresu obowiązkowej emerytury tj. po 24 latach (choć i tu słowo „zbrodnia" jest z wielu racyj za silne), ale pytam się, gdzie wyczytał Pan K. M., że rolnik ma „dać jak najlepsze utrzymanie, jak największej ilości rodzin", że przy dobrym urodzaju, czy dobrej koniunkturze, należy pensje i płace podnosić, że trzeba służbę leczyć „nieomal tak, jak samych siebie" itd. itd. Jeżeli ktoś chce to wszystko praktykować to i owszem, bardzo ładnie zrobi, ale nie ma żadnego tytułu do twierdzenia, że to jest postulatem pełnego chrześcijaństwa i że grzeszy przeciw sprawiedliwości ten, co tego nie czyni. Takie przesądy mogą jedynie szkodzić należytemu rozwiązaniu kwestii społecznej na wsi, a jeśli, jak to nieraz bywa, są nieroztropnie lansowane pomiędzy lud i służbę, mogą im samym duże wyrządzić moralne szkody.

Co do trwania czasu pracy robotników wiejskich i służby, można by prędzej zgodzić się z Autorem, choć i ta kwestia wymagałaby obszernej rozprawy. Natomiast uwagi o odnoszeniu się osobistym do służby i ludu wymagają znów pewnych komentarzy.

Że z ludźmi należy się obchodzić jak z braćmi w Chrystusie — rzecz prosta i już przez św. Pawła wyraźnie zalecona, choć wówczas sługa był normalnie niewolnikiem. Że nie należy przeklinać w ogóle, a bez prawdziwej potrzeby i wymyślać od „durniów i łajdaków" — to też prawda, z tym tylko dodatkiem, że na pewnych stopniach kultury „łagodna perswazja" żadnego skutku nie odniesie. Co się tyczy (bardzo już zresztą zaniechanego) całowania w rękę panów, bardzobym się dziwił, żeby ktokolwiek z ziemian tego w y m a g a ł, ale zgoła nie widzę, czemu ten stary, patriarchalny zwyczaj ma być niechrześcijańskim i czemu ma zabijać w człowieku osobowość. W porządnych rodzinach całujemy zawsze w rękę rodziców i starszych krewnych, całujemy w rękę naszych ojców duchownych, a w nogi papieża i w nikim to osobowości nie zabija, chyba żeby ta osobowość była już skądinąd słabiutka. Na pracodawcach, zwłaszcza wiejskich, (inna rzecz jest z przemysłem miejskim) spoczywa ta pewna odrobina ojcowskiej powagi, która nie żąda wprawdzie koniecznie, ale też nie wyklucza tej oznaki uszanowania, jaką jest pocałowanie w rękę. Z pewnością wymaga dużego szacunku dla panów Apostoł, (nie bardzo wiem, czemu P. K. M. pisze słowo pan w cudzysłowie), gdy ustawicznie powtarza te i tym podobne upomnienia: „Słudzy, posłuszni bądźcie panom wedle ciała z bojaźnią i ze drżeniem, jako Chrystusowi" (Ef. 6, 5). „Słudzy, poddani bądźcie panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym". (1. Piotr. 2, 18). Jeśli ktoś chce na wsi wszystkim podawać rękę — zupełnie mu wolno — być może, że niebawem wejdzie to w powszechny zwyczaj — ale niech nie mówi, że reszty dawnych pięknych zwyczajów są czymś niechrześcijańskim i potępienia godnym.

Byłoby jeszcze dużo uwag do zrobienia, ale nie ma po temu miejsca i czasu. Może znajdzie się sposobność, by poszczególnie kwestie tu tylko dotknięte, dokładniej rozebrać. W każdym razie z całej tej dyskusji jeden morał niewątpliwie wypływa: Sprawy socjalne z w ł a s z c z a n a w s i, są rzeczą tak niezmiernie skomplikowaną a delikatną, że mniej jeszcze niż w innej dziedzinie dadzą się do nich zastosować jakieś „maksymalistyczne" recepty, oparte, nie na encyklikach papieskich, tylko na jednej tych encyklik interpretacji, równie skrajnej jak powierzchownej. Dopiero wtedy można się spodziewać, nie rewolucji, ale prawdziwego postępu w socjalnej dziedzinie, gdy do rozwiązania tych niesłychanie trudnych i subtelnych zagadnień będziemy przystępować uzbrojeni w dużą pokorę i miłość oraz w niemniejszą ostrożność i rozwagę.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Świetlica dworska.

Czytamy w statucie naszym sodalicyjnym, paragraf 9. strona 13 „o szczegółowych celach sodalicji". Drugie zadanie tyczy się służby domowej i folwarcznej. Sodalicje Pań wiejskich dążą do tego, żeby w ich domach utrzymywały się lub nawiązały napowrót, jak najlepsze stosunki chlebodawców do sług i sług do chlebodawców, a w tym celu chcą się starać, by od służby odsuwać wszystkie niebezpieczeństwa zgorszenia, by jej dostarczać pod względem duchowym i materialnym wszystkiego, czego dobro ich dusz i rodzin wymaga, by przywiązać ją do siebie i swych domów uprzejmym, ludzkim traktowaniem, płynącym z pokory i miłości chrześcijańskiej", żeby mimo wszystkich trudności zbliżać się do ludu tak wewnętrznie przez szczerą życzliwość, jak zewnętrznie przez pracę dla jego dobra" itd., itd.

Ojciec Rostworowski w przewodniku sodalicji mariańskiej, na stronie 167—172, omawia kilka sposobów pracy w dziedzinie oświatowo-religijnej i społecznej, a więc praca przez kursy katechetyki, które pod kierunkiem fachowych profesorów systematycznie kształcą w tym świętym zawodzie, — przez pomoc duchowieństwu parafialnemu czy to w szkołach, czy w innych grupach młodzieży, czy dzieci... Jedne sodalicje biorą pod swoją opiekę pewne kategorie pracowników lub terminatorów, subiektów sklepowych, służące, dziewczęta pracujące w konfekcji damskiej itp., i organizują dla nich stowarzyszenia w duchu demokracji chrześcijańskiej, inne znowu urządzają na własną rękę szkoły czyto kroju i szycia i t. p., urządzenie rekolekcji dla rozmaitych warstw społeczeństwa, organizowanie stowarzyszeń czy to matek chrześcijańskich, czy żywego różańca. A więc dla nas wydaje mi się najłatwiejsza, a i najbliższa, nam powinna być praca wśród tych, którzy są z nami — w codziennej pracy, pomagają nam w utrzymywaniu i prowadzeniu naszego warsztatu na roli. Nie tylko statut i przewodnik nawołują nas do tego, nie tylko chwila obecna, ale żąda tego Kościół w osobie Ojca św. Chrystus ukochał maluczkich, wskazał nam przykładem swoim, jak przebywał wśród nich — uczył — uzdrawiał — a tymi naprawdę maluczkimi, najwięcej dziś zaniedbanymi są ci, których zwiemy służbą folwarczną — niepewni swego jutra, zależni zawsze — bez dni wolnych określonych, nie mają, z konieczności na tyle czasu, aby zająć się gruntownie wychowaniem dzieci.

Ks. Kanonik Krawczyk, Dyrektor A. K. diec. sandomierskiej w referacie swoim „O psychologii chłopa a robotnika folwarcznego", zaznacza wyraźnie, że szczególnego uwzględnienia wymaga służba folwarczna. Typ robotnika folwarcznego więcej jest zagrożony — więcej też wymaga opieki — agitator zaczyna od niego i trafia łatwo, znajdując trudniejsze położenie gospodarcze — niższy poziom kulturalny — środowisko bez tradycji. Służący jest nieufny, niepewny przyszłości, troska materialna wypełnia cały jego umysł, poniewierany przez administracje, praktykantów, traci godność osobistą, sam staje się brutalnym dla zwierząt i rodziny. Co innego kmieć zasiedziały, ten ma więcej pogody, ma pewne tradycje i dostojność wrodzoną. Środowisko folwarczne, gdzie co roku przybywają elementy nowe, obce, nieustabilizowane, stale posiada pewien ferment, ktoremu sprzyja większe skupienie ludzi na jednym miejscu — podobnie jak przy fabryce. Radykalizm społeczny znajduje tu grunt podatny, łatwiej jest ruszyć człowieka niewrośniętego w ziemię, niż wieś. Dwór oddziaływuje na wieś i na służbę nie tylko pracując społecznie, ale przeżywając swoje własne życie, daje tym wzór do naśladowania". Rzeczywiście tak jest, najbiedniejszy chłop jest do pewnego stopnia niezależny na swym małym zagonie, miał go dziad, ojciec i on przekaże dzieciom. Fornal co innego, on nie ma tej pewności, czy będzie rok, czy dziesięć, przerzucany z miejsca na miejsce, jest elementem lotnym, niespokojnym o swój los, pod względem kulturalnym i inteligencji stoi bardzo nisko nie z jego winy, a z warunków, w jakich żyć musiał. Zmienić pod pewnymi względami te warunki życia, udostępnić im możność nabycia pewnej kultury, zdobycia choć ogólnych wiadomości, dostarczyć godziwych rozrywek w dnie świąteczne, to wszystko jest w naszej mocy przez zakładanie ochronek, prowadzenie świetlic.

Praca to cicha, szara nie na rozgłos, maleńki jej teren, ale praca wymagająca systematyczności nieraz i pewnych ofiar, trudu, ale praca dla chwały Bożej, dla dobra bliźnich dusz, praca, która da zadowolenie, wzbudzi w nas czynną miłość, zespoli w jedną rodzinę.

Nie martwmy się, gdy nie możemy z braku czasu, czy zdolności stanąć do pracy w szeregach Akcji Katolickiej, nasza praca to też akcja katolicka, do której bez wielkich trudności wejść możemy, to praca, w której nam przykładem i wzorem Matka Najświętsza, cicha, pokorna, pracowita „Służebnica Pańska". I my chcemy służyć Bogu i bliźnim za wzorem naszej patronki Marii, Matki naszej, Matki wszystkich dzieci Kościoła katolickiego. O te dzieci biedniejsze, zaniedbane, o te dzieci tak blisko nas stojące, nie kto inny, jak w pierwszym rzędzie my powinnyśmy zadbać, bez względu na wiek, na uzdolnienie, na warunki, w jakich się znajdują, a takich dzieci mamy sporo po dworach.

Do świetlic dworskich musimy podchodzić ostrożnie, pomału, od podstaw, bez forsowania

i z innymi wymaganiami pracy z ich strony, niż to się czyni w świetlicach zorganizowanych. Musimy uwzględnić pory roku i według tego rozkładać zajęcia. Tak samo musimy wziąć pod uwagę ich poziom kulturalny, umysłowy, ich warunki pracy, a też i warunki mieszkaniowe, które nie sprzyjają do życia moralnie dobrego. Ponieważ żaden dwór więcej jak jedną osobę do prowadzenia pracy religijno-oświatowej utrzymać nie jest w stanie, zatem trzeba tak zorganizować, aby wszyscy, to znaczy cała służba ze świetlicy korzystać mogła. Jeśli chodzi o miesiące jesienno-zimowe, koniec października, listopad, grudzień, styczeń, luty, połowa marca, program będzie inny, niż w pozostałych miesiącach. Przede wszystkim musimy zacząć od dzieci tych malutkich od trzech do siedmiu lat, i dla nich mieć ochronkę, prowadzoną codziennie z wyjątkiem sześciu tygodni wakacji dla kierowniczki w porze najdogodniejszej dla nas gospodarczo, a więc nie w żniwa i kopania, sądzę, że najlepszy maj i połowa czerwca, prócz tego dać jej dwutygodniowy urlop w okresie Bożego Narodzenia. Ochronka w miesiącach letnich trwać będzie od 9 rano do 4 po południu, a od 9 do drugiej po południu w miesiącach zimowych. W miesiącach letnich dwa dni w tygodniu ochronka będzie do drugiej godziny po południu, a od 6 do 8 wieczór zbierać się będą dzieci starsze, w wieku dzieci szkolnych, nadających się do prowadzenia w Krucjacie. W miesiącach letnich, jeden dzień w tygodniu np. sobota, dajemy całkowicie wolny kierowniczce, a w niedzielę po południu prowadzić świetlicę. Trzeba tu dodać, że w lecie i w niedzielę mamy możność dostarczenia im godziwej rozrywki przez danie koni do kina na dobry film np. w Ćmielowie, czy na wycieczkę, jak np. na zwiedzanie Sandomierza itp. W miesiącach zimowych kierowniczka prowadzi ochronkę do drugiej godziny po południu, do szóstej czy siódmej ma wolny czas i potem trzy godziny świetlicę co dzień, a wolną ma sobotę od południa i całkowicie niedzielę z wyjątkiem okresu świąt, kiedy to urządza się wspólnie Opłatek, czy jajko święcone, w karnawale zabawę, po Wielkim poście również, czasem wypadnie taka okoliczność nieprzewidziana, w której ze świetlicą będzie musiała wziąć udział.

Przypuśćmy:

W poniedziałek zbierają się fornale i żony,
we wtorek zbierają się chłopcy z najmu,
we środę zbierają się dziewczyny z najmu,
w czwartek zbierają się dzieci starsze,
w piątek zbierają się chłopcy lub dziewczęta,

zależnie od potrzeby pracy większej nad młodzieżą męską czy żeńską, od większego zapału u jednych czy drugich, w rzadkich wypadkach koedukacja, jeśli chodzi o przygotowanie zabawy, inscenizacji, śpiewów.

Jako wynagrodzie kierowniczki utrzymuje się obecnie o ile wiem 50 zł miesięcznie, całkowite utrzymanie na pierwszym stole, światło, pranie, opał i mieszkanie. Niektóre z pań chciałyby, aby kierowniczki, mając w ten sposób opiekę nad służbą całą, interesowały się i chorymi, bezwzględnie jest to bardzo dobre, bo przez to zyskuje większy autorytet i duże zaufanie, ale niestety nie zawsze czas na to pozwala. Ten dział właściwie powinien spoczywać w naszych rękach, bo przez to my się więcej do nich zbliżamy, ułatwia to nam chodzenie po mieszkaniach i zorientowanie się o potrzebach danej rodziny.

Rzecz prosta, że nieraz tak wypadnie, że nie możemy pójść, poprośmy wtedy kierowniczkę o zastąpienie nas, ale będzie to zawsze kosztem czasu w ochronie, czy świetlicy, lub jej wypoczynku.

Przechodząc do ściślejszego programu pracy w świetlicy, trzeba go dostosować do poziomu słuchaczy, o ile większość chodzi rok drugi i trzeci, będziemy program zasadniczy pogłębiali i rozszerzali, ale na początek zawsze wiadomości ogólne.

Przedszkole ma już ustalony program, swoje metody postępowania z dziećmi, do których stosować się musimy. Dzieci starsze wymagają już innego sposobu prowadzenia, a więc przede wszystkim dążyć będziemy, aby należały do parafialnej Krucjaty, prowadzonej zazwyczaj przez Ks. Proboszcza czy Prefekta. Na zbiórkach wprowadzać je będziemy do pewnego życia zbiorowo-organizacyjnego, gdyż dobrze jest uczyć je w ten sposób póki są w młodocianym wieku. Zbiórki rozbijemy na poszczególne działy:

Dział: 1. religijny,
„ 2. oświatowo-towarzyski,
„ 3. rozrywkowy: gry i zabawy, śpiewy,

które rozbudzają inteligencję, wyrabiają spostrzegawczość, uczą pokory, uczciwości. Kładźmy nacisk na dobry śpiew. Wystarczy na zbiórce jedna pogadanka poważniejsza dyskusja, którą koniecznie wywołać trzeba i urozmaicenia. Gier i zabaw mamy moc, siedzących i ruchomych. W lecie siatkówka i dwa ognie, tak lubiane. Jako pomoce: „Gry i zabawy" J. Stypianka. „Świetlica dla dzieci", Lutosławska, na podstawie ankiet, wydanie „Pomoc bliźniemu", Warszawa. Znajdziemy tam różnorodne gry.

Dział religijny omówię na końcu, gdyż jako najważniejszy i najgłębszy będzie miał zastosowanie tak dzieci, jak młodzieży i starszych z uwzględnieniem dostosowania pogadanek i pogłębiania, rozszerzania ich nie tylko w zależności od wieku i stanu, ale i poziomu inteligencji słuchaczy. Również i dział drugi.

Z młodzieżą w świetlicy trzeba być znacznie ostrożniejszym jak z dziećmi, podchodzić uważnie, niby nic jej nie narzucać, wytwarzać nastrój ciepła rodzinnego, a nie rygorystycznej organizacji, wytworzyć atmosferę pogody, swobody, ale tej dobrej, absolutnie nie stoso-

wać żadnego szkolnego przymusu. Program mieć, ale dla siebie. Zacząć serdecznie, kto zdrów, kto chory, co słychać, jak to lub owo, gdy się ośmielą opowiedzieć im coś ciekawego, przeczytać z gazety, wprowadzić ich w ten nastrój, że chcą korzystać, nabierać wiadomości i wtedy wprowadzać różne działy pracy, o ile ich specjalnie coś interesuje nie odkładać tego, ale omówić, jeśli nie jesteśmy na tyle przygotowani odłożyć, ale nie bezterminowo; na drugą zbiórkę.

W dziale religijnym: Zapoznanie ogólne z rokiem kościelnym, który dzieli się na trzy okresy: okres Bożego Narodzenia, okres Wielkiejnocy, okres Zielonych Świąt. Pomoc „liturgika" Ks. Kowalewskiego lub innego autora.

Okres Bożego Narodzenia. 1. Adwent. Króciutkie omówienie tego co to jest Adwent. Roraty. Pieśni „Boże wieczny", „Spuśćcie nam na ziemskie niwy", „Zdrowaś bądź Maryja", ogólnie śpiewane.

Boże Narodzenie. W krótkich pogadankach omówić znaczenie wigilii, opłatek, samo święto Bożego Narodzenia, św. Szczepana, Nowy Rok, Trzech Króli, Ofiarowanie Dzieciątka Jezus, tradycje związane z tymi świętami. Urządzenie uroczystości z pogadankami, życzeniami, śpiewami. pieśni: „Ach ubogi w żłobie", Anioł pasterzom mówił", „Bóg się rodzi", „Dzisiaj w Betleem", „Przybieżeli do Betleem", „Wśród nocnej ciszy", „Nowy rok bieży", „Mędrcy świata" i inne, o ile członkowie są na tyle rozśpiewani. Jako pomoc: „Śpiewnik kościelny z melodiami na dwa głosy", Ks. Jana Siedleckiego, wydanie nowe, XX. Misjonarzy, Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa.

Okres Wielkiejnocy. Powtórzyć omówienie o tym okresie. Wielki post, pogadanka w ogóle o poście, Pan Jezus pościł. Święci. Co znaczy post? Wstrzemięźliwość. W jakie dnie obowiązuje post i kogo? Dzieci. Niepełnoletni. Pełnoletni. Starcy. Jako pomoc wyżej wymieniona liturgika i „Nauka wiary i moralności" Ks. Kowalewskiego.

Wielkanoc. Krótkie pogadanki o Wielkim tygodniu. Wielki czwartek. Wielki piątek. Wielka sobota. Wielka niedziela. Święcone jajko, symbol Zmartwychwstania. Przygotowanie święconego jajka. Pogadanka, życzenia, śpiewy choćby najskromniejsze. Ze śpiewów: „Jezu Chryste Panie miły", „Wisi na krzyżu" itd., a w drugiej połowie postu przerabiać pieśni Wielkanocne: „Chrystus Zmartwychwstan jest", „Otrzyjcie już łzy płaczący", „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie", „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Wniebowstąpienie. Kwadrans ewangeliczny o Wniebowstąpieniu Pańskim: pogadanka, cel człowieka: niebo, przeczytać odpowiednie nowelki na temat świąt, z pieśni: „Przez Twoje święte Wniebowstąpienie", „Ciesz się Królowo Anielska".

Okres Zielonych świąt: Krótko powtórzyć pogadankę o tym okresie, kwadrans ewangeliczny, przeczytać z Dziejów apostolskich i wyjaśnić pieśni: „Przez Twoje święte Ducha zesłanie", „Duchu święty", śpiewane przed kazaniem.

Boże Ciało. Omówić to święto. Pieśni: „Chwała i dziękczynienie", „Niechaj będzie pochwalony", „Przed tak wielkim Sakramentem", „U drzwi Twoich stoję Panie", „Twoja cześć chwała".

Święto Serca Jezusowego. Omówienie tego święta. Pieśni: „Jezu miłości tej", „Kochajmy Pana", „Nie opuszczaj nas".

Święto Chrystusa Króla. Krótkie omówienie znaczenia tego święta. Pieśni: „Niech dziś z naszych serc i dusz", „Boże Królu wieczny". Jako pomoc: „Pieśni młodych", zbiór pieśni z nutami Ks. J. Bekiera, nakładem autora. Kalisz, dom młodzieży, ul. 3 Maja 13.

Święta Najświętszej Marii Panny. Omówić życie Najświętszej Marii Panny zgodnie z ewangelią i tradycją (tajemnice z różańca). Z pieśni wyuczyć kilka znanych, które się śpiewa na majowych nabożeństwach i pielgrzymkach. „Bądź pozdrowiona Panienko Maryjo", „Serdeczna Matko", „Gwiazdo morza", „Gwiazdo śliczna, wspaniała", „Już od rana rozśpiewana", „Po górach, dolinach", „Milion rycerzy" itd. Poza tym wskazane jest, aby umieli pieśni religijne często śpiewane: „My chcemy Boga", „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Pieśni dla dzieci z Krucjaty możemy brać i z wyżej wymienionych. Pieśni patriotyczne: „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła" i pieśni na różne uroczystości, akademie, obchody, wycieczki, znajdą się w cytowanym śpiewniku Ks. Bekiera, poza tym Polski śpiewnik narodowy z melodiami Ks. W. Adamskiego, wydanie najnowsze, Poznań, nakład S. A. Ostoja, księgarnia i drukarnia.

Z działu religijnego uczmy ich praktycznie:

O chrzcie: 1. kwadrans ewangeliczny katechizmowy o chrzcie.

2. dogmatyczno-liturgiczna pogadanka,

3. kiedy należy chrzcić małe dzieci i dlaczego,

4. kogo wybiera się na rodziców chrzestnych,

5. wyuczyć pytania i odpowiedzi przy udzielaniu chrztu.

Bierzmowanie. Przygotowanie dzieci do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Pogadanka, nowenna do Ducha świętego z odpowiednim czytaniem. Zachowanie się przy przyjęciu sakramentu bierzmowania.

Urządzenie podwieczorku czy wieczornicy dla tych, którzy przyjęli ten sakrament, życzenia przy rozdaniu pamiątek: medaliki, obrazki, książeczki.

Pierwsza Komunia święta. Podobnie jak przy bierzmowaniu. Jeśli Ks. Proboszcz urządza pomóc Ks. Proboszczowi, uzupełnić, urozmaicić przygotowanie Ks. Proboszcza.

Małżeństwo. Dać młodzieży pouczenie o tym sakramencie w kilku pogadankach czy czytankach: dogmatyczne, liturgiczne, etyczne. Wyuczyć ich tak zwaną pacierzówkę i katechizm np. Ks. Kowalewskiego. Zachęcić młodzież, aby na weselu było jak najmniej alkoholu, lub wcale, o ile by się to dało. Żeby mogła ładnie, kulturalnie, planowo się bawić. Przygotować z nimi życzenia, toasty, powitanie państwa młodych, śpiewy i zabawy urozmaicające i szlachetnie rozweselające.

Ostatnie olejem świętym namaszczenie. Dogmatyczno-liturgiczne pouczenie w kilku pogadankach. Praktycznie pouczyć, jak mają zrobić porządek koło chorego na stole na przyjęcie księdza z Panem Jezusem (obrus, świeca woskowa, szklanka z wodą i łyżeczka, talerzyk z watą lub pakułami, ośrodka z chleba, sól). Śpiew: „U drzwi Twoich", „Niechaj będzie". Jako pomoc wyżej wymienione podręczniki.

Dodać trzeba przestrzeganie, by brali udział w ogólnych rekolekcjach dla starszych w okresie Postu, zwykle, dla dzieci i młodzieży na św. Stanisława Kostkę. O ile mamy jednostki więcej wyrobione, więcej wpływowe, postarajmy się wysłać je na rekolekcje zamknięte.

Propagujmy dziewięć pierwszych piątków, pouczajmy, by nie tylko uczęszczali na mszę św. i sumę, ale na nieszpory, Gorzkie żale, nowenny. Starajmy się im uprzystępnić udział w pielgrzymkach o ile tylko możemy jak: Częstochowa, Kalwaria, Kraków.

Zachęcajmy do zakładania kółek różańcowych panien, kobiet, chłopców, mężczyzn (starszych zainteresujmy Krucjatą).

Te wszystkie pogadanki pouczające i śpiewy mają wielkie znaczenie, mają za zadanie tak starszych, jak młodzież i dzieci związać z życiem kościoła i parafii, umoralnić, uszlachetnić, rozpalić w nich żywą i czynną wiarę katolicką.

W każdej świetlicy powinny być pisma katolickie, zachęcać ich do czytania pisma diecezjalnego, jak u nas „Siewca prawdy" i inne jak: „Przewodnik katolicki", Mały dziennik", Rycerz Niepokalanej, Rycerzyk, Hostia dla Krucjaty, tyle jest naprawdę dobrych, a tanich pisemek, które cieszą się zainteresowaniem np. „Mały apostoł dla dzieci".

Ponadto dobre drobne żywociki świętych wydane ostatnio przez księgarnię świętego Wojciecha w Poznaniu.

Oczywiście program ten obszerny, nie można go forsować, ale równo, systematycznie pogadankami z urozmaiceniami śpiewów pracę tę prowadzić w zależności jak było już mówione od poziomu słuchaczy, od tego czy chodzą drugi, trzeci, czy też dopiero pierwszy rok.

Trzeba pamiętać, że zbiórki mają raz na tydzień i trzeba wprowadzać i inne działy, jak:

Dział historyczny i Polski. W tym historycznym, doskonale można się posługiwać: „Dwadzieścia cztery obrazki historii Polski" popularne, ale niestety w księgarniach dostać tego nie można, chyba po antykwarniach, można też posługiwać się podręcznikami szkolnymi, gdzie jest wszystko, trzeba to udostępnić nieraz zaprawić ciekawą legendą, odpowiednim wierszem. Co do polskiego jest bezwzględnie powrotny analfabetyzm, zwróćmy na to uwagę przez naukę czytania i pisania zachęcając ich, że gdy to opanują, będą mogli pisać sami prośby, podania i listy.

Działu geograficznego nie możemy też pominąć, oni czytając gazety, dużo lepiej i jaśniej rozumieją, gdy mają choć bardzo ogólne wiadomości naszego kraju, a więc położenie Polski, granice, z kim sąsiadujemy. Pokażmy im to na mapie, dajmy im obraz ziemi, globus, to wszystko króciutko, ciekawi ich to i rozwija — ponadto o naszych górach, rzekach, morze, sól, węgiel, łączmy to w pogadanki ciekawe np. (znaczenie morza i do tego śliczny śpiew) „Nasz Bałtyk", „Wolności słońca pieśni lazur" itd. Muzyka Nowowiejskiego z biblioteki wieczornicowej: „Morze polskie Ostoja — Poznań".

Z działu higieny. Znaczenie higieny dla zdrowia, czystość osobista domu, pościeli, racjonalne wychowanie niemowląt (dla matek). Znaczenie powietrza, słońca, wody i mydła. Gruźlica to rozpowszechniona wśród nich choroba. Jako pomoc: „Pielęgnowanie chorych w małych mieszkaniach" Marii Sztencelówny. „Skarbczyk domowy", księgarnia św. Wojciecha, z tej książeczki czytanie rozdziałów i praktyczne przerabianie. Bardzo dobra jest dr M. Kacprzaka „Zdrowie w chacie wiejskiej" i popularne. Trudniejszy, ale dobry podręcznik szkół powszechnych „Higiena". Broszurek dr Prząszniczki nakładem Czerwonego Krzyża „Zdrowie na co dzień". Gdyby się udało urządzić kurs higieny przez kilka wieczorów byłoby to nadzwyczaj pożądane.

Przeprowadzić kurs ziół lekarskich tak dostępny dla każdego mieszkańca wsi. Jako pomoc: Biegański „Nasze zioła i leczenie się nimi". „Zielarz" (podręcznik dla zbierając. zioła). „Hodowla ziół lekarskich". Schreiber: wydanie Arcta w Warszawie „Mały atlas roślin leczniczych" M. Golczewska, wydanie Arcta w Warszawie. „Botanika na przechadzce". Nauczyć ich rzeczy tak prostej, jak obchodzenie się z termometrem. Dział higieny jest ogromny, jeśli weźmiemy jeszcze pomoc w nagłych wypadkach. Wyuczyć kogoś z administracji czy też ze zdolniejszej młodzieży dworskiej, aby w zastępstwie pani dworu czy też kierowniczki świetlicy umiała obchodzić się z chorymi.

Z dzieła dobrego wychowania. Tak zwanego savoir vivre, który takim cieszy się powodzeniem możemy dać ogólne zasady zachowania się w domu, przy stole, w szkole, na ulicy, w urzędach, tramwajach, w pociągu, w kościele, na cmentarzu, na weselu, na zabawie, na pastwisku, na jarmarku itd. Jeśli same tego nie wykładamy, możemy polecić „Sztuka uprzejmości" Stypianki, trzeba parę rzeczy poprawić, zmienić, czy też uzupełnić, ale to drobiazgi.

Skrzynkę zapytań także zaprowadzimy, to znaczy by albo na kartach podawali słówka, których nie rozumieją, albo ustnie jeśli wolą — odpowiadajmy zaraz lub na następnej zbiórce. Takich pytań będzie napewno sporo, bo dużo jest wyrażeń, których sensu napewno nie rozumieją, choćby z gazet, a i z książek przeczytanych i głośno czytanych; często bywają też obce wyrazy, które wyjaśnić trzeba. Mają swoje pytania, których głośno wstydzą się powiedzieć, a za pośrednictwem skrzynek śmielej to zrobią.

Z działu ściśle fachowego. Możemy w świetlicy prowadzić naukę cerowania, obrabiania dziurek, przyszywanie guzików, łatanie, ponadto roboty szydełkowe, na drutach, haft. Lubią to i chętnie się uczą w czasie czytanek czy pogadanek, gdyż pamiętajmy, że czas i ograniczony i dzień wypełniony, a my musimy się starać, aby w świetlicy wprowadzać wszystko po trochu, urozmaicać, by chętnie przychodziły.

Z dzieła urozmaiceń. Gdy chodzi o akademie religijne, patriotyczne, króciutkie inscenizacje, deklamacje, możemy posługiwać się:

„Z duszy narodu", wybór poezji Pawłowskiej, Czerwińskiej, Wajchertówny, wydanie Arcta w Warszawie.

„Deklamator polski", zbiór poezji narodowej, historycznej, religijnej, rok wydania 1909, można w Radomiu nabyć.

„Wybór poezji", K. Ujejski, przełożył dr M. Janicki.

„Bard polski".

„Kwiaty i kłosy", obie u św. Wojciecha.

„W blaskach hostii", poezje o Najśw. Sakramencie, zebrał Ks. dr Stanisław Żukowski, nakładem biblioteki religijnej im. ks. Biczewskiego, Lwów.

Cały szereg urozmaiceń można nabywać w „Ostoi" w Poznaniu, są to przeróżne broszurki, gotowe akademie. Czasem zupełnie dobrze można coś nabyć w bibliotece uniwersytetów ludowych i szkół, np. „Wybór poezji Lenartowicza" itd.

Gdyby nam chodziło o podręczniki czy pisma świetlicowe, to są różne:

„Świetlica dla dzieci", opracowała Lutosławska 1931 r. Krakowskie Przedmieście 71, Warszawa.

„Świetlica i jej zadania", praca zbiorowa w siedmiu częściach, o różnych tytułach pod redakcją W. Regulskiego, wydanie Arcta i Domu książki polskiej 1936 r. Warszawa.

„Świetlica", czasopismo red. i adm. ulica Pocztowa 16, III p. Katowice, 2 zł. rocznie. „Świetlicowe Drogi", czasopismo, red. i adm. ul. Hipoteczna 8, Warszawa, 2 złote rocznie.

Dużo trudniej dobrać książki dla młodzieży, jeśli chodzi o świetlicę u mnie w Wojciechowicach, więcej czytają chłopcy niż dziewczyny i to od czasu świetlicy znów z większym zapałem chłopcy; wiem, że obecnie czerpią książki z biblioteki parafialnej.

Książki dla dzieci 7—14 lat.

Ks. Pasławski: „Zwycięstwo Ninki".
„ „ „Ofiara Krysi".
„ „ „Z pamiętnika Ninki i Danusi".
„ „ „Talizman Danusi".
„ „ „Pokrzyżowane plany".
„ „ „Triumf przyjaźni".
„ „ „Uwięziona księżniczka".
„ „ „Z toni".
„ „ „Dzieciom puszczy".
„ „ „Irusia".

Wydanie XX. Pallotynów, Warszawa. Również tam radzę zaprenumerować miesięcznik: „Królowa Apostołów", rocznie 1,80 zł, w którym znajdziemy dużo materiału do pogadanek, tytułów dobrych książek dla dzieci, młodzieży i starszych.

Newman W. O. „Kalista".

W. Grochowska „Z ojczystej niwy", wiersze, wydanie SS. Loretanek, Sierakowskiego 6, Warszawa.

W. Grochowska „Wiesławek".

Fin Fr. Ks. „Przygody urwisza".
„ „ „ „Śnieżka".
Ks. Weiser „Światło gór".
„ „ „Tajemnica Alfreda".
„ „ „Piętnastoletni podróżnik".
Swenson. J. Ks. „Czółnem przez morze".
„ „ „ „Nonni i Nanni".
„ „ „ „Wśród rozjuszonych niedźwiedzi".
„ „ „ „Z dalekiej północnej wyspy".

Cały szereg tych książek można dostać wszędzie, a księgarnia katolicka Twardowskich, Poznań, ul. Podgórna 10, jak również Gebethner bibliotekom udziela 10% rabatu.

Książki dla dorosłej młodzieży wiejskiej.

Przepadają za Rodziewiczówną: „Straszny dziadunio", „Szary proch", „Czachary", Dewajtis", „Pożary i zgliszcza".

Meisner: te typowo lotnicze dla chłopców.

Prus: „Placówka", „Anielka", nowelki („Kamizelka", „Antek") itd.

Sienkiewicz Nowelki „Stary sługa", „Hania", „Latarnik", „Za chlebem".
„ „Pójdźmy za nim".
„ „W pustyni i w puszczy".
„ „Trylogia i Quo vadis", do głośnego czytania.
Reymont „Chłopi". „Z ziemi chełmskiej".
Maya lubią cykl „Tarzana".
Orzeszkowa na ogół nie lubiana.

Na razie podaję tylko tyle, gdyż na nowelkach i podanych książkach najlepiej się ich rozczyta, pobudzi do dyskusji. bo pamiętajmy ciągle, że to jest zupełnie surowy materiał, młodzież w świetlicach dworskich (stopniowo wprowadzać będziemy inne książki).

Z biblioteki religijnej. Bardzo dobre są wszystkie broszurki ks. Bisztygi, ks. Kosibowicza, krótkie, popularne, omawiają ogólnie różne kwestie aktualne, życiowe, w świetle nauki katolickiej. Można nabyć u OO. Jezuitów Kraków lub Warszawa. Cieszy się ogromnym uznaniem i poczytnością książka O. Rostworowskiego „Obrazki z życia Zbawiciela".

Szkic zbiórki (program).

Gdy już jest godzina odpowiednia i dostateczna liczba osób zebrana, kierowniczka zaczyna.

1. 5 minut. Zagajenie — pytania co słychać? co robili? kto wyzdrowiał, kto chory? Dzisiaj wiele rzeczy ciekawych dowiemy się — czy pamiętacie piosenki, które uczyliśmy się?
2. 10 „ *Śpiew.* Powtórka wyuczonych pieśni, piosenek, żeby zwabić do świetlicy maruderów.
3. 15 „ *Geografia.* Pogadanka n. p. wszechświat — słońce, ziemia się kręci wokół słońca — pogląd — globus.
4. 25 „ *Historia.* Pogadanka — co wiemy o początkach ziemi, o pierwotnych ludach — wykopaliska — epoki — kamienno bronzowa. Co mówi historia św. o stworzeniu świata (króciutko — dyskusja się rozwija).
5. 10 „ *Przerwa.* Obowiązkowo choćby na minutkę każdy wyjść musi na powietrze, okna otworzyć — przewietrzyć świetlicę (nabierają świeżości umysłu), dziewczęta w przerwie mogą robić robótki.
6. 10 minut. *Śpiew religijny* np. pieśni adwentowe.
7. 15 „ *Pogadanka religijna.* Co to jest adwent — powtórka pieśni adwentowych — wyuczonych.
8. 20 „ Polski. Jedni piszą dyktando, drudzy przepisują z zeszytu ortograficznego — inni kaligrafują lub uczą się wierszy i. t. d.
9. 10 „ *Przerwa.* Jak wyżej zasadą jest po 5 minutach przerwy — zwijają się, żeby nie przeciągała się przerwa.
10. 5 „ *Śpiewy.* Powtórka lub nauka świeckich pieśni.
11. 15—25 *Higiena.* 5 minut czytanki lub wykładu; 5 minut omówienie wykładu.
12. 15—25 *Czytanie gazet* z ogólną pogawędką.
13. 10 minut. *Savoir-vivre* wykład — omówienie.
14. Reszta czasu gry i zabawy, przeplatane śpiewem.
15. „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Nie trzeba dawać dużo naraz, ale zawsze coś krótko dać to konieczne i z różnych dziedzin nauki i życia.

Co do starszych, to znaczy fornali, jest to element na ogół zacofany z wyjątkiem tych młodych. Przerabiać z nimi to co z młodzieżą nie da się, ale można próbować. Ich głównie interesuje polityka, religia, dzieci.

Polityka: więc wyjaśnia się to, czego nie rozumieją, lub źle rozumieją z gazet.

Religia: głównie interesuje ich co to jest kościół narodowy, bo tego dawniej nie było.

Dzieci: tu mają ambicję, gotowi zawsze słuchać pogadanek wychowawczych i higienicznych, nawet pracują nad sobą dla dobra dziecka.

Do świetlicy przychodzą chętnie i przyprowadzają żony, bo to weselej, a i ona niech posłucha i skorzysta. Pod względem zabawy są zupełnie, jak dzieci, przepadają za fantastycznymi bajkami, a nawet chętnie zabawią się w niektóre gry.

Na zakończenie musimy zwrócić uwagę na stosunek pani do kierowniczki. Bezwzględnie trzeba trzymać rękę na pulsie tego, co się w świetlicy dzieje, bez narzucania się, niech czują, że otaczamy ich opieką, że mają w nas najwyższy autorytet, ale sprawy, jakie mają do nas, powinny przechodzić przez kierowniczkę, aby czuli jej powagę, nabrali do niej zaufania, szacunku, w wyjątkowych wypadkach musimy ich wysłuchać w cztery oczy, gdy o to specjalnie proszą. Jeśli w granicach swojej władzy kierowniczka przystanie na urządzenie i przygotowanie zabawy na ich prośbę, honorujmy jej władzę, o ile by przez zapomnienie dopiero w ostatniej chwili z nami się porozumiała. Gdyby zaszła potrzeba wykluczenia

kogoś ze świetlicy, nie róbmy tego bez porozumienia się z kierowniczką, a gdy zajdzie wypadek ubliżenia jej, potępmy to ostro, musimy stanąć w jej obronie, choćby to ubliżenie było wynikiem jej chwilowego zdenerwowania. Lepiej jest prosto i jasno powiedzieć, że też jest człowiekiem i zdenerwować się mogła, na pewno to zrozumieją.

Nie możemy z nimi ustalać programu na dzień, ani na tydzień, bo świetlica jest organizacją luźną, to zebranie rodzinne, towarzysko-kulturalno-dyskusyjne i tylko wtedy dobrze pójdzie, gdy w tym duchu prowadzona będzie. Zdarzyć się może, że na dwóch zbiórkach z rzędu będą omawiane sprawy związane z religią czy historią, bo te się wyłonią z nich lub też, że początkowo więcej się zainteresują działem towarzyskim, z którego kierowniczka musi tak wyjść, by naprowadzić ich na tematy inne, bo człowiek kulturalny o wszystkim musi wiedzieć i w porozumieniu z nimi, że jeszcze o tym i o tym im powie, poszczególne tematy i działy prowadzić będzie bez przedstawienia im co mają przejść, bo tego by się przestraszyli, uznali za obowiązkową szkołę, na którą po pracy ani sił, ani czasu nie mają, ale kierowniczka program zbiórki mieć musi, może on być całkowicie nie przerobiony, ale bez niego nie może pracować.

Z pedagogicznych względów bardzo jest wykazanym na zabawy, czy króciutkie akademie, zapraszać do świetlicy administrację, to jest ludzi, którzy traktują ich najgorzej, widząc w nich tylko bezduszne maszyny pracy. Jeśli świetlica urządza zabawę za biletami płatnymi, przestrzegać pilnie, aby pieniądze te nie szły na rzeczy, z których nie wszyscy korzystają, a więc: siatkówka. Jednostka może się dopominać, gdy będzie oddalona, o swoją część w tej siatkówce, a gdy wyda na naprawę radia np. na nabicie akumulatora, prędzej zrozumie, że z tego korzystał bez mała co dzień on, jego syn, córka.

Wybór prowadzącej świetlicy jest, biorąc ogólnie, dosyć trudny — ze względu na przedszkole najlepiej jest brać panienki z ukończonym seminarium ochroniarskim, których mamy kilka:

Lublin — P. Papiewskiej, ul. Niecała 8.
Lwów — im. B. Prusa.
Poznań — Katolickiego instytutu wychowawczego.
Warszawa — Katolicki związek Polek, Krakowskie Przedmieście 32.
Warszawa — Państwowe seminarium ochroniarskie.
Wilno — im. dr Czarny.
Bielsko — seminarium de Notre-Dame.
Częstochowa.

Na ogół panienki z Warszawy nie chcą wyjeżdżać na wieś, przeważnie pochodzą z miasta i dążą do posad w miastach czy miasteczkach.

Nie każdą młodą osobę, która skończyła seminarium, można wyrobić, do pracy społecznej, trzeba mieć pewne uzdolnienia, a więc przede wszystkim umiejętność podejścia do ludu i zdobycia zaufania, takt, a głównie głębokie, mądre podejmowanie religii katolickiej, pewną ideowość w pracy, dobry śpiew. Z tego punktu widzenia do prowadzenia świetlic, nadawały by się osoby nie koniecznie ze skończonym seminarium ochroniarskim, ale i inne panienki, nieraz nauczycielki szkół powszechnych, pozbawione pracy etatowej, chętnie godzą się na kierowniczki przedszkoli i świetlic. Dać tu pewne wytyczne jest niezmiernie trudno, trzeba indywidualnie szukać i wyrabiać odpowiednie siły.

Może ten program wyda się paniom przeładowany, ale program musi być pełny, żeby było z czego czerpać. Jasnym jest, że od razu wszystkiego się nie przerobi, ale gdzie brak wiadomości ogólnych, a jest dobra znajomość katechizmu, będziemy inaczej prowadzili niż tam, gdzie nic nie wiedzą.

Oto rzucony szkic pracy, dotyczącej ochronek i świetlic dworskich. Mam nadzieję, że może znajdzie się ktoś, ktoby tym sprawom poświęcił swój czas, swoje zdolności społeczno - pedagogiczne, by dać nam wyczerpująco głębokie dane, co do poruszonych myśli. Bo wydaje mi się, że sprawa służby jest sprawą ważną.

Helena Bielińska
z sod. sandomierskiej.

Pod znakiem nadziei.

Nieraz pisze się o smutnych objawach naszego zbiorowego życia, a pisze z żalem czy z krytyką lub niechęcią. Dobrze jest od czasu do czasu przynajmniej napisać słowo o rzeczach pięknych, dobrych i zdrowych, których, Bogu dzięki, także u nas nie braknie. Piszący te słowa miał świeżo sposobność zetknięcia się z jedną z tych rzeczy i odniósł wrażenie tak bardzo dodatnie i podniosłe, że postanowił podzielić się swymi spostrzeżeniami z czytelniczkami „Dworu Marii".

Dnia 17 września bież. roku odbywało się w Warszawskiej Szkole pielęgniarstwa przy ul. Koszykowej 78, wręczenie dyplomów kilkudziesięciu młodym panienkom, które w tejże szkole trzydziesty już z rzędu kurs pielęgniarstwa ukończyły. W pięknie przybranej sali było trochę gości i młodsze aktualne uczennice; w pierwszych szeregach siedziały kandydatki do dyplomu, wywoływane kolejno na estradę, gdzie wśród prezydium siedziała

Pani Dyrektorka Romanowska i wielce zasłużona, była dyrektorka, Panna Szlenkierówna.

Sam obchód był bardzo prosty: po kilku okolicznościowych przemówieniach, wręczenie poszczególnym absolwentkom dyplomu, podanie ręki i przypięcie odznaki. Warte widzenia i szczerego podziwu było jednak przede wszystkim to, co dla całej tej uroczystości stanowiło tło i ramy.

Najpierw sam budynek. Wszędzie najwzorowsza schludność, nie pozbawiona troski i o estetykę; dużo światła i powietrza. Stosunek uczennic do nauczycielskiego grona bardzo miły i prosty. Czuje się w tej szkole przybytek prawdziwej kultury. Na twarzach wychowanek, pochodzących zresztą z bardzo różnych środowisk społecznych, maluje się, prócz inteligencji, powaga i pogoda i dobroć. Ani śladu jakiegoś zmaterializowania, które tak łatwo mogłoby takim studiom i praktykom towarzyszyć; nie widać zgoła tego, czego można by się obawiać, jakiegoś zatarcia skromności i zatracenia pewnej delikatności i dobrego wychowania. Piszącego te słowa prawdziwie uderzył wyraz twarzy tych panienek, które przecież miały już za sobą trzyletnie, nad wyraz pracowite kursy, a przed sobą znowu ciężką i nieraz niewdzięczną pracę.

Wszystkie te wrażenia jak najlepsze i jak najmilsze potwierdziło i utrwaliło przemówienie, z którym jedna z absolwentek zwróciła się na koniec do prezydium i profesorskiego grona. Słowa te były tak piękne i podnoszące, że na prawdziwą pociechę Pań Sodalisek, pozwalamy sobie przytoczyć je w całości:

W dniu dzisiejszym kończymy ważny etap w naszym życiu. Dwu i pół letni okres pobytu w tej szkole nie mógł przejść bez echa, bo cel, dla którego tu przyszłyśmy, jest wielki, ze wszech miar zasługujący na słowa Florencji Nightingale: „Pielęgniarstwo jest najpiękniejszą sztuką ze sztuk pięknych"

I nas tej sztuki starano się tu nauczyć. Wpajano w nasze dusze zrozumienie dobrowolnie na siebie przyjętego obowiązku.

Trudny był początek. Zmaganie się, upadki, stałe rezygnowanie ze swego „ja", małe, lecz ciągłe wysiłki woli; ale tym właśnie hartowała się dusza, i dzięki temu twardniała wola. Wtedy nie zawsze rozumiałyśmy motywy takiego postępowania, lecz dziś jesteśmy za to wdzięczne i dokładnie zdajemy sobie sprawę, że tak być powinno.

Teraz, kiedy odchodzimy stąd, chcemy powiedzieć tylko jedno — chcemy powiedzieć, że przed nami otwiera się obecnie nowe życie, w którym zdobyte wiadomości i wartości będziemy mogły samodzielnie wprowadzić w czyn. Właśnie teraz czeka nas największa próba i egzamin! Ale nie przed ludźmi! Mamy zdać egzamin moralny przed samym sobą, czy stać nas na to, żeby okazać się godnymi zaufania, którym nas obdarzono.

My dziś przyrzekamy sobie, że w poczuciu uczciwości i obowiązku dołożymy wszelkich starań, dla podniesienia etycznego poziomu polskiego pielęgniarstwa.

Koleżanki! Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że nie wolno nam przejść obok tego zadania obojętnie! Patrzy na nas cała Polska, a ona ma prawo wymagać od nas czynu i poświęcenia.

Dziś, kiedy w całym Państwie Polskim budzi się odrodzenie mocy duchowej narodu, jako powiew idącej nowej Polski, potężnej Polski, gdy idą czasy, których powiewem będzie ofiara i moc — *nas nie może w tej pracy zabraknąć!*

Oddajmy zdobytą wiedzę, gorące serce i siły Polsce na służbę; bo przecież hasłem, nie frazesem są nam słowa, wyryte na naszej odznace pielęgniarskiej: Wiara, Ojczyzna, Służba i Wiedza".

Nie zaprzestajemy z dniem dzisiejszym pracy nad sobą. Zdobyta umiejętność w organizowaniu pracy zawodowej pomoże nam do zrealizowania postawionych sobie postulatów w takim duchu, w jakim realizował je twórca wielkiej idei miłosierdzia i poświęcenia, św. Wincenty a Paulo. Te postulaty są wielkie, więc wymagają i wielkich ofiar. *Bo nic wielkiego bez ofiary stać się nie może.* Twórzmy więc typ mocnego człowieka, typ mocnej, prawej i ofiarnej kobiety Polki, jasno rozumiejącej swoje życiowe zadanie. Pielęgniarka polska, o ile chce mieć swoją wartość, musi stać na wysokim poziomie duchowym i etycznym. W ręku pielęgniarki leżą wielkie możliwości. My musimy dbać nie tylko o ciało chorego, ale i o jego duszę, bo zdrowie ducha przynosi zdrowie ciała.

Niech więc każde nasze słowo będzie bakcylem dobra, zarażajmy nim otoczenie, szerzmy dobro na każdym kroku, aż się ono przyjmie w duszy chorego jak szczepionka, szczepionka zdrowia moralnego.

Zadanie to wielkie, piękne i trudne, ale nie niemożliwe. Idziemy do niego opierając się o najpotężniejsze siły wszechświata. *Bez Boga nic zrobimy nic — z Bogiem wszystko!* Z Nim chcemy iść po zwycięstwo nad słabością ciała i ducha ludzkiego. Jego wyznawajmy codziennym, konsekwentnym czynem.

I wierzymy całą siłą naszych młodych serc, że wtedy zapanuje i zapanować musi w Polsce dobro.

Rzetelna i wytrwała praca, konsekwentne, krok za krokiem, dążenie do doskonałości osobistej i doskonałości całego narodu pielęgniarskiego, gotowość do wszelkich i natychmiastowych ofiar, w imię najszczytniejszych ideałów miłosierdzia, mocne i nieugięte oparcie się na wierze naszych ojców — oto nasze życiowe Credo!

Pani Dyrektorko! Zechciej przyjąć przepełniającą dziś nasze serca głęboką wdzięczność za Jej pracę nad nami, tak ciężką, ale, zapewniamy, nie bezcelową. Najlepszym spłaceniem długu wdzięczności niech będzie nasza przyszła praca, i taka postawa pielęgniarki, jakiej wzór stworzyła Florencja Nightingale, za której przykładem szło tyle naszych poprzedniczek. Niech ich życie, życie drogiej nam wszystkim p. Dyrektorki Szlenkierówny oświeci tę drogę, którą kroczyć chcemy. Do celu dojdziemy na pewno, bo z nami Bóg, *a On — zwycięża zawsze!*

Chyba trudno lepiej i dzielniej. Z prawdziwą radością myślimy o tej gromadce, która już się rozbiegła na stanowiska, często na dalekie i ciemne kresy, by tam pracą i ofiarą szerzyć nie tylko materialną, ale duchową kulturę. Życzymy im i my błogosławieństwa Bożego. Paniom zaś Sodaliskom, może przyda się zapamiętać adres tej wybornej szkoły, już to dlatego, by tam kierować odpowiednie kandydatki, już to, żeby starać się o siły pielęgniarskie, w tym znakomitym domu wyszkolone.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Pojęcie świętości.

Pojęcie świętości dla dziecka w religijnej, pobożnej atmosferze chowanego jest czymś, przed czym zginają się kolana, na co się oczu podnieść nie śmie. „Święty, Święty, Święty"! Dzwonki, kadzielne dymy, złocisty odblask monstrancji. Tyś jeden Święty, Ty jeden najwyższy — Bóg.

A od tego szczytu, jak promienie od słońca, jak plejada gwiazd rozsianych, większych i mniejszych, ale wszystkich świetnych i tak wysoko w niebie tkwiących — Święci Pańscy, ci apostołowie, Męczennicy, wyznawcy, ci wybrańcy.

O, jakże szczęśliwi ci, którzy żyli w okresie życia Świętych — myśli się, czytając życiorysy Świętych. A oto kiedyś pada słowo z ambony, albo się w książce spotyka: „Bóg chce, byśmy wszyscy byli świętymi". Świętym ma być każdy z nas — na to jesteśmy stworzeni.

Pierwszym odruchem jest jakby zgorszenie się, jakiś żal: to ten szczyt jest dosięgalny? A potem wybuch zachwycenia: Więc to jest osiągalne! A później, kiedyś w chwili rozmyślania, skupienia, wnika w duszę i zostaje w niej to tak proste, a tak wielkie wezwanie Ewangelii: „bądźcie tedy wy doskonali, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest".

Tak, doskonałość, świętość to szczyt, ale nie tylko szczyt, do którego dążyć *można*, ale do którego dążyć *trzeba*. Na to jesteśmy. Świętym ma być każdy, ty i ja, mówi swym szorstkim stylem autor Gigantów. Dążenie więc do świętości jest obowiązkowym celem każdego.

Ale co to jest świętość? Cuda, zachwyty, nawet objawienia, to jeszcze nie świętość. Wszak Ewangelia nie wspomina, by Judasz był wykluczony z pomiędzy Apostołów rozesłanych przez Chrystusa, którzy opowiadali potem o cudach i znakach przez ręce ich zdziałanych. — Jakże dalekimi od świętości zdają się być trzej apostołowie na górze Tabor.

Przecież Jezus przemawia do Szawła, pałającego nienawiścią do Kościoła Jego. A nie pisze o zachwyceniach Najświętszej Panny Ewangelia. Pierwsze Jej słowa, które zapisuje, to ta przedziwna rozmowa, przypieczętowana cichym: „Oto ja służebnica Pańska". I oto poczęła i porodziła Błogosławiony Owoc. — A po owocach ich poznacie je. Nie może złe drzewo dobrych owoców rodzić. A myśmy wszyscy latorośle Drzewa najlepszego. Możemy więc i powinniśmy dobre nieść owoce. Tylko w tym macierzystym drzewie tkwić nam jak najściślej trzeba.

Więc świętość, doskonałość, to zjednoczenie, zespolenie jak najściślejsze z Bogiem. Mnie żyć jest Chrystus. — Oto hasło, które winno być hasłem każdego chrześcijanina. A celem, to możność powiedzenia na końcu swej drogi: „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

To szczyt, to świętość. A drogą do tego szczytu to każdodzienna, każdochwilowa ofiara z siebie, dla miłości Chrystusa. Robienie temu Chrystusowi na każdym naszym kroku miejsca przed sobą: króluj nam Chryste zawsze i wszędzie. To ów duch ofiary i miłości, który nasz Arcypasterz w swej inauguracyjnej przemowie zalecił jako podstawę każdego życia. Ofiara z siebie, dla miłości Chrystusa. To szukanie zawsze jaką jest wola Boża dla nas. A wyrazem tej woli Bożej na każdy dzień, to codzienny obowiązek.

Zuzanna Sienkiewiczowa.

Książki, które nam się podobały.

Foerster: „*Światłość wiekuista, a ziemskie ciemności*". — Tłumaczyła Z. Starowieyska-Morstinowa. — Wydawn. Księgarni Katolickiej w Katowicach. — Jest to zbiór artykułów znakomitego autora, które mogą dać wiele światła na różne aktualne zagadnienia. Może się ta książka bardzo przydać na lekturę na zebrania i dyskusje, dla inteligencji.

„*Un Appel à l'Amour*". Soeur Josefa Menéndez (1890—1923). Religieuse coadjutrice de la Société du Sacré—Coeur de Jesus. Éditions de l'Apostolat de la prière. 9 rue Montplaisir, 9 Toulouse.

Jest to piękna książka, która nie może pozostać bez wpływu na nasze życie wewnętrzne. Zawiera słowa, wzywające do prawdziwej świętości i współpracy w dziele zbawiania dusz ludzkich. Prosta, pokorna zakonnica, rodem Hiszpanka, spisała je na rozkaz Pana Jezusa, „dla pożytku wielu dusz". Wstrząsające są szczególnie tajemnice Męki Pańskiej w rozważaniu uczuć Boskiego Serca i Jego wezwań do ufności i miłości.

Komunikaty Sekretariatu.

1. Wobec nieustannie zdarzających się pomyłek, ponownie prosimy o kierowanie całej korespondencji odnoszącej się tak do Redakcji, jak i administracji „Dworu Marii", pod adresem: Kraków, ul. Wróblewskiego 5.

2. W myśl uchwał Zarządu Związku prosimy o podanie nam jeszcze w roku bieżącym: 1) Sprawozdania z działalności sodalicji za rok 1938, oraz terminu i miejsca zebrań ogólnych, 2) Spisu pań należących do Wydziału, 3) Spisu zmarłych członków w r. 1937, 4) Nazwiska i adresu Moderatora Sodalicji.

Prosimy również o podawanie nam dat rekolekcji, które sodalicje dla swoich członków urządzają, ażeby panie z sodalicji sąsiednich, którym termin własnych rekolekcji nie dogadza, mogły korzystać z innych sodalicyjnych rekolekcji.

W tej myśli donosimy, że dnia 10 grudnia odbędą się w Sierczy pod Wieliczką u SS. Urszulanek rekolekcje sodalicji olkusko-miechowskiej, które będzie dawał X. Chlebowicz.

3. Redakcja „Dworu Marii" gorąco prosi o podzielenie się na łamach naszego kwartalnika uwagami, choćby króciutkimi, o książkach przeczytanych, a godnych polecenia, powieściach, jak i książkach poważnych, duchowych itd.

DO „SODALISKI Z MAŁOPOLSKI!" Najuprzejmiej prosimy o wejście w bliższy kontakt z Redakcją „Dworu Marii", celem omówienia niektórych zagadnień, dotkniętych tylko w naszej dyskusji.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95.